

# SMOK KRÓLA LULA



# SMOK KRÓL

**AUTOR: IWONA BOLT**

**CZUŁY REDAKTOR: MONIKA ŁAPIŃSKA**

**OKŁADKA: KINGA SKARBEK**

**SKŁAD GRAFICZNY: OLIWIA WOŁOSIUK**

**ILUSTRACJE: DZIECI PRACOWNIKÓW ZAKŁADU UTYLIZACYJNEGO**

*Gdańsk, marzec 2020 r.*



# SPIIS TREŚCI

|                                                                        |    |
|------------------------------------------------------------------------|----|
| <b>ROZDZIAŁ 1</b> / O TYM, ŻE NIEŁATWO BYĆ KRÓLEM                      | 4  |
| <b>ROZDZIAŁ 2</b> / W KTÓRYM POZNAJEMY LULKĘ I LULKA                   | 8  |
| <b>ROZDZIAŁ 3</b> / UWAŻAJ, COŚ SIĘ CZAI W PAPROCIACH                  | 12 |
| <b>ROZDZIAŁ 4</b> / WIELKI DOMEK DLA ROBALI I GDZIE ZNIKNĘŁY ŚMIECI    | 18 |
| <b>ROZDZIAŁ 5</b> / DLACZEGO SMOKI PUSZCZAJĄ BĄKI                      | 22 |
| <b>ROZDZIAŁ 6</b> / PO CZYM POZNASZ ODWAŻNE DZIECI                     | 26 |
| <b>ROZDZIAŁ 7</b> / O TYM, JAK SMOK NAUCZYŁ SIĘ ZIAĆ OGNIEM I DLACZEGO | 32 |
| <b>ROZDZIAŁ 8</b> / CO TO SĄ ENDEMITY I DLACZEGO FAJNIE BYĆ INNYM      | 36 |
| <b>ROZDZIAŁ 9</b> / JAK OGNISTY ODDECH SMOKA OŚWIECIŁ KRÓLA            | 40 |
| <b>EPILOG</b>                                                          | 46 |

# ROZDZIAŁ 1

O TYM, ŻE  
NIEŁATWO  
BYĆ  
KRÓLEM

W królestwie króla Lula panował porządek, no, względny porządek, czyli taki, o którym twoja i moja mama powiedziałyby „kochanie, ale w sobotę to już musimy posprzątać”. Nikt nie lubi kiedy na ulicach pod nogami płaczą się papierki od batoników czy lodów. Nikt tego nie lubi, ale do nieporządku, jak do wszystkiego, można się przyzwyczaić. Mieszkańcy Lulandii coś o tym wiedzieli, bo kochali swego króla takim jakim był. A był uroczy. Każdego, kogo spotkał, częstował gumą balonową, którą trzymał w kieszeni kraciastej marynarki. Dla każdego miał też miłe słowo. Lekko rozczochrany, z okrągłym brzuszkiem i rumianym licem<sup>1</sup> budził wszechogarniającą sympatię. Zwłaszcza, że powszechnie znane było jego dobre serce, dzięki któremu kotom z ulicy Rumiankowej i dzieciom z domu dziecka „Pod szczęśliwą gwiazdą” dobrze się wiodło.

Król Lul nie obnosił się z tym, że był władcą, dlatego często z kieszonki spodni w kratkę, do kompletu z balonową, wypadła mu mała, złota korona włożona tam przez roztargnienie. Toczyła się z łoskotem po bruku<sup>2</sup> Lulandii, a każdy znalazca — ten duży i ten mały — z uśmiechem odnosił ją właścicielowi, polerując po drodze chusteczką. Król Lul wołał jak mówiono o nim wynalazca.

---

<sup>1</sup>Lico — dawniej tak mówiono na twarz. W Lulandii mamy często mówiły do swoich dzieci: ale masz umorusane lico, czyli twarzyczkę!

<sup>2</sup>bruk — to co widzisz na wierzchu niektórych chodników lub ulic. Dawniej tak budowano ulice, właśnie z kamienia polnego (tzw. kocie łby) układanego ręcznie. Król Lul uwielbiał ten rodzaj nawierzchni, bo przechadzając się po nim słyszał jak jego buty stukają o kostkę.



Bo wiecie... on rzeczywiście, w trosce o swój lud, wymyślał rzeczy, i to takie, dzięki którym życie Lulan było lekkie i proste. Ot, jakby ten ostatni wynalazek wprowadzony w całym kraju, który zastąpił samochody — śmieciarki.

Król zaprojektował specjalne podziemne rury, które ze wszystkich altan śmietnikowych, z całego królestwa, doprowadzały śmieci do królewskiej fabryki, słynącej z robienia czegoś z niczego. To było naprawdę wygodne. Mieszkańcy Lulandii wyrzucali śmieci w altanie do wielkiej dziury, a ta zasysała je i wypływała na miejscu w królewskiej fabryce. A wszystko powstało dlatego, że poddani skarżyli się królowi, że śmieciarki przyjeżdżają do nich za wcześnie rano. Uskarżał się Lutek, uskarżała Lidia: *„królu spać nie możemy, właśnie wtedy, kiedy przewracamy się w łóżku na drugi boczek, to łoskot śmieciarki i stuk rozbitego szkła budzą nas”*.

Pewnie się teraz zastanawiacie czy imiona wszystkich mieszkańców Lulandii zaczynały się od literki „L”. Rzeczywiście tak było. W herbie króla Lula widniała wielka litera L, która była ich ulubioną literą z alfabetu, podobnie jak inne czynności zaczynające się od niej. Zapytacie jakie? Lulanie lubili lizać lody, lizaki, landrynki i lukier, lubili leniuchować, leżakować i... lamentować też z byle powodu lubili, a ponadto kochali dobrze zjeść i niczym się nie martwić, no bo przecież nie musieli, byli wszak<sup>3</sup> pod opieką króla Lula.

---

<sup>3</sup>wszak — inaczej: przecież. Lulanie lubili używać tego słowa, żeby się nie powtarzać. „Wszak” ile razy można mówić: przecież, gdyż, ponieważ...

Wszyscy myślą, że bycie królem to same przyjemności, ale nie w Lulandii. Władca tego królestwa miał dużo zmartwień, bo śmieci przybywało, a on nie nadążał w fabryczce z ich przerabianiem. Drapał się po głowie i dochodził do wniosku, że jak tak dalej pójdzie to utopi się ich królestwo w śmieciach. Próbował swoim poddanym o tym mówić, nakłaniał ich żeby mniej wyrzucali, ale poklepywali go po plecach i mówili: Jesteś królem, na pewno coś wymyślisz.

Lulanie, jak wiadomo, kochali zakupy, dobre jedzenie i wcale nie zamierzali z tego rezygnować, a góra śmieci rosła, oj rosła. Sięgała już najwyższej wieży królewskiego pałacu. Fabryka króla była za mała, żeby to wszystko przerobić, dlatego od miesiąca król Lul chodził zatroskany szukając rozwiązania. A kiedy król był zatroskany to drapał się po głowie i ciągał w rozpaczy swoje kręcone włosy, co poddani nazywali „kręceniem loka”.

# ROZDZIAŁ 2

## W KTÓRYM POZNAJE- MY LULKE I LULKA



Lody szybko topiły się w słońcu i czekoladowa strużka ściekała po małej rączce, która należała do dziewięcioletniej dziewczynki.

— *No weź, liź szybko!*

Czućny brat szturchnął Lulkę delikatnie w bok. Rude loki zakotływały się, a gałka lodów niebezpiecznie przechyliła w jedną stronę. Oj, Lulek dobrze znał ten stan swojej siostry, która, kiedy o czymś intensywnie myślała to po prostu zawieszała się, jak stary komputer.

— *Już, już.*

Słodycz czekolady rozlała się po ciele Lulki. Teraz nieco bardziej przytomnym wzrokiem spojrzała na brata.

— *Wymyśliłam coś.*

— *Znowu?* Lulek westchnął.

— *Oj przestań, będzie dobra zabawa, tylko musimy nakopać dżdżownic. Lulek pokręcił głową wyciągając rękę w stronę jej lodów.*

— *Dawaj, dokończę, może dzięki temu zdążymy przed tym zanim wpadnie do nas z wizytą król Lul. Dzisiaj poniedziałek* — mrugnął do niej znacząco — *a jeszcze musimy się umyć.*

Lulka od tygodnia przychodziła do domu dziecka cała umorusana. Od siedmiu dni bowiem obserwowała życie dżdżownic, co polegało ni mniej, ni więcej na tym, że kopła wielką dziurę w ziemi, wkładała w nią głowę i przyglądała się z latarką jak żyją dżdżownice. Karmiła je różnymi rzeczami, a to listkiem, a to skórką po obranych ziemniakach czy jabłkach. Godzinami leżała

na brzuchu i obserwowała z lupą jak zachowują się dżdżownice. To jej nowe hobby nikogo już zresztą nie dziwiło. Pokój bliźniaków, Lulki i Luka, który mieli w domu dziecka pełen był zwierzaków przygarniętych przez dziewczynkę i roślin, które hodował Lulek.

— *Prawdziwa oranżeria*<sup>4</sup> — wypowiadała się na ten temat Pani Leokadia — ich opiekunka. Była ciepłą i kochającą dzieci wychowawczynią domu „Pod szczęśliwą gwiazdą”. Na tyle uwielbianą, że zwracali się do niej ciociu. Była wyjątkowo tolerancyjna, bo znając upodobania bliźniaków przeznaczyła im specjalnie ogromny pokój, właściwie całe poddasze, które dzieci zagospodarowały zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Były tam więc i pudełka na pajęczki, domki dla piskląt, które wyleciały z gniazda, zagubione kotki, bezpańskie psy w chorobie, herbaria<sup>5</sup> z tymiankiem, miętą pieprzową czy oregano, dzikie storczyki i całe mnóstwo innej zieleni, co sprawiało, że wszyscy mieszkańcy domu uwielbiali tu przychodzić, tak jak i król Lul, który odwiedzał dzieciaki. Robił to zazwyczaj w poniedziałki i w środy.

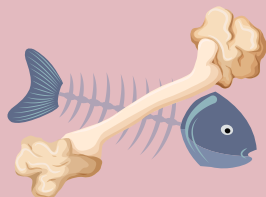
---

<sup>4</sup>oranżeria — dawniej cieplarnia, pomarańczarnia i miejsce spotkań towarzyskich. Leokadia mówiąc tak miała na myśli, że to pomieszczenie służy do hodowania i przechowywania wszelkich cudaczných zwierząt i roślin.

<sup>5</sup>herbaria — to pojemniki na zioła, które hodował Lulek.

# ZAGADKA DLA CIEBIE

POŁĄCZ SMOCZE PRZYSMAKI Z ODPOWIEDNIM KOLOREM SMOKA



# ROZDZIAŁ 3

UWAŻAJ,  
COŚ CZAI  
SIĘ W PA-  
PROCIACH

Dzisiaj był właśnie jeden z takich dni, dlatego dzieci spieszyły się jak mogły z kopaniem, żeby zdążyć na wizytę króla okraszoną mnóstwem ciastek owsianych. Tylko takie pozwalała przynosić do domu Leokadia, która była prawdziwą strażniczką zdrowego odżywiania.

Trzeba było to przyznać, że Lulka wiedziała gdzie kopać dżdżownice. Jak przystało na rodzeństwo dzielili się pracą i łopatą. Teraz była akurat kolej Lulka, więc stojąc ze słoikiem wypełnionym do połowy pierścieniowatymi robalami<sup>6</sup> dziewczynka przyglądała się pracy bratu. Niecodzienny dźwięk za plecami spowodował, że jej ręce pokryła gęsia skórka.

— *Lulek, słyszałeś to?*

Umorusany ziemią chłopak pokręcił przecząco głową.

— *A gdzie tam.*

— *Popilnuj ich* — Lulka postawiła słoik z robalami z dala od nóg brata i ruszyła w krzaki, skąd dochodził dźwięk. Ostrożnie weszła w zakątek gigantycznych paproci, już dawno odkryła, że najczęściej dżdżownic żeruje właśnie tu. Swego czasu ciekawiło ją, dlaczego wybrały sobie właśnie to miejsce, być może przez wilgoć. Dziewczynka lubiła znajdować odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Odgarniała ogromne liściaste parasole paproci i stąpała z rozważą, powoli

---

<sup>6</sup>robale pierścieniowate — takim przykładem są dżdżowniczki hodowane przez Lulę w dżdżownikowniku. Dżdżownice należą do grupy zwierząt nazywanych pierścienicami, mają podłużną budowę składającą się z segmentów, inaczej nazywanych pierścieniami.

tracąc Lulka z oczu. Ponownie to usłyszała. Jakby ktoś chrapliwie pojękiwał i to dość blisko. Jeszcze jeden ruch ręki i oczom jej ukazał się... smok. Lulka wybałuszyła oczy nie wierząc w to, co widzi.

Smok w Lulandii? Żyły tu wiewiórki, liski, ba nawet wilka zdarzyło się jej dwa razy zobaczyć, ale smoka, co to, to nigdy. Na łożu z zielonych liści, z napęczniałym brzuszkiem i podkulonym pod ciało ogonem zakończonym szpikulcem leżał smok.

— *Raczej chudy jak na smoka* — oceniła Lulka — *i taki jakiś mały, jak na smoka, w zasadzie chyba jesteśmy tego samego wzrostu.*

Smok wydawał się tak samo zaskoczony jej widokiem, jak ona jego. Wpatrywali się przez chwilę w siebie nie słysząc ani ptasich rozmów, ani szumnego nawoływania pobliskich drzew.

— *Dzień dobry, jestem Lulka.* — Postanowiła przedstawić się jak ją ciocia uczyła.

— *UUR* — chrapliwym basem wyjął swoje imię smok.

— *Z kim rozmawiasz, Luuula?* — zza paproci dało się słyszeć nawoływanie zniecierpliwionego chłopca. Smok poderwał się na równe nogi słysząc obcy głos, zaraz jednak pożałował tej gwałtowności łapiąc się za brzuch. Dopiero teraz można było zobaczyć jaki jest piękny. Lulka aż westchnęła. Łuski na grzbiecie mieniły się złotem i burgundem, małe skrzydła skrzyła księżycowa





Paulina Dargacz

szarość, sympatyczny pysk pełen drobniejszych łusek okraszony był miedzią, a podobne do jaszczurczych oczy wydawały się jeszcze zieleńsze na tle paproci. W tym momencie wyzierał z nich jednak strach.

— *Ej, nie bój się, to tylko mój brat Lulek. Jest moim bliźniakiem i kopie dżdżownice.*

— *Co to bliźniak?*

— *Coś jakby ty sam, tylko w innej wersji. Wiesz rodzina.*

— *Co to rodzina?*

— *Ojej, no to czego nie wybierasz, ale kochasz nad życie. I nie pytaj dlaczego?*

— *Luuula, ile można ciebie wołać?* — Umorusanego Lulka dosłownie wbiło w ziemię, kiedy stanął tuż obok siostry.

— *Lula...?* — niepewny głos zdradził jego emocje.

— *Ty też się nie bój* — Lulka przejęła inicjatywę.

— *Po prostu poznajcie się, to jest smok Ur, oo* — ucieszyła się — *to nawet dobrze razem brzmi. Smokur, czyli poznajcie się: Smokur — Lulek — Lulek — Smokur.*

Z wrodzonej grzeczności postanowiła się jednak upewnić.

— *Nie masz nic przeciwko, jeśli będziemy mówić do ciebie Smokur, prawda?* Smok pokiwał przyzwalająco głową i znowu złapał się za brzuch wydając dźwięk podobny do „uuurr”.

— *Coś ciebie boli?*

— *Brzuszek. Mam chyba jakąś niestrawność.*

Lulka popatrzyła na brata. Znał to spojrzenie. Zawsze, kiedy tak na niego spoglądała, to lądowali w domu z kolejnym psim lub kocim przybłądą. Tym razem zdecydował się jednak na komentarz.

— *No nie wiem Lula. Ciotka nie będzie zadowolona.*

— *Pewnie nie, ale martwić się będziemy później.*

Zwróciła się do Smokura.

— *Dasz radę kawałek podejść, mamy przy dżdżownicach taczkę, posłuży nam dzisiaj jako środek transportu, no wiesz... przejedziesz się na niej.*

Smok kiwnął głową i pojękując poczłapał za dziećmi zostawiając za sobą ślad ogona i dużych łap.

# ROZDZIAŁ 4

WIELKI DOMEK  
DLA ROBALI  
I GDZIE ZNIK-  
NĘŁY ŚMIECI

Poniedziałek był ulubionym dniem króla Lula, który lubił wszystko zaczynać od nowa. Tak między nami, to lubił ten dzień również dlatego, że czekała go wizyta w domu dziecka „Pod szczęśliwą gwiazdą”. Uwielbiał bliźniaki i Leokadię, którzy tworzyli, wraz z pozostałymi dziećmi, ten szczególny dom. Większość ludzi myśli, że dzieciom z domu dziecka wcale nie jest dobrze. Szczęśliwa gwiazda? Ha ha ha! Kto nazywa tak domy dziecka? Dobrze sobie. Jednak w Lulandii dzieciakom z domu dziecka było naprawdę dobrze i mimo, że owszem, tęsknili nocą, przytuleni do swoich poduszeczek za „rodzickami” — jak mówiła mała Linga zamieszkująca pokój obok ciotki — to radzili sobie dobrze i dawali sobie nawzajem dużo miłości. Wspierał ich także całym sobą król Lul, który szczególnie upodobał sobie właśnie parę dziewięcioletnich bliźniaków. Może dlatego, że nadano im imiona na jego cześć, przez co czuł się za nich odpowiedzialny. Kiedy ich poznał mieli po 3 lata. Bliźniaki trafiły do Leokadii po wypadku samochodowym, w którym ich rodzice nie mieli tyle szczęścia co oni.

— *Królu widziałeś najnowszy wynalazek Lulki?* — chłopiec przerwał wspomnienia króla.

— *Twoja siostra właśnie po niego poszła.*

Lulka, z twarzą pełną piegów i burzą rudych włosów, z trudem przeciskała się przez drzwi poddasza. Brat rzucił się jej na ratunek.

— *Dam radę* — Lulka, aż sapnęła kiedy stawiała wielkie pudło na podłogę. Wyciągnęła z niego coś co wyglądało jak nocnik z nałożonym na górę wiadrem. Brwi króla podjechały do góry.

— Wykorzystaliśmy dwa wiadra, w których Lulek zrobił otworki, a potem zamieszkały tam dżdżowniczeki.

Lul podrapał się po głowie.

— Chcesz mi powiedzieć Lula, że zrobiliście wielki domek dla robali?

Lulka się oburzyła, a z nią jej brat, który z entuzjazmem wykrzyczał.

— Nie! To przecież jasne, to jest dżdżownikownik\*

— Aha.

— Królu! Sam przecież skarżyłeś się, że góra śmieci zasłania ci już widok z okna.

Lul nadal nie widział związku między nocnikiem z dziurkami, a górą śmieci.

— To działa tak. Mając dżdżownikownik twoi poddani zamiast wyrzucać resztki owoców czy obierki mogą karmić nimi robaczki. One robią z tego taką ziemię, którą będzie można wykorzystać do sadzenia kwiatów. Będziesz miał dzięki temu mniej śmieci u siebie w fabryce.

— Serio? — Lulowi aż się zaświeciły oczy. — Skąd wiesz, że tak to działa.

— Obserwowałam je i karmiłam. Dżdżownice to bardzo pożyteczne stworzenia, trawią to co zjedzą i robią z tego kupki z ziemi.

— Niebywałe.

Lulek, aż pokraśniał z dumy na te słowa. Król z napięciem oglądał stworzony przez dzieci dżdżownikownik drapiąc się w głowę i kręcąc loka.

— *Sam nawiercałem otworki, żeby mogły przechodzić z piętra na piętro i żeby ich kupki z ziemią mogły się zbierać na dole.*

W końcu stanął z rękoma opartymi o biodra i z dumą zwrócił się do bliźniaków.

— *Dzieci — zaczął — śmieci...* — Nie skończył jednak, bo do pokoju wparowała Leokadia. Po jej minie widać było, że jest zła.

— *No właśnie śmieci. Gdzie one znikają? Rozumiałam Lulka jak wyciągałaś mi ze śmietnika obierki dla dżdżownic, ale teraz zaczynam się niepokoić, bo nawet plastiki znikają. Nic nie ma, są puste kubelki. Ostrzegam was dzieci, że jeśli znajdę w waszym pokoju jakieś śmieci, to rozpęta się piekło. Wiecie, że nie znoszę bałaganu i robali!*

— *To nie my!*

— *Już ja was znam niewiniątka.*

Dopiero teraz zauważyła króla, więc grzecznie dygnęła i zmieniła ton.

— *O dzień dobry Wasza Wysokość, może herbatki?*

— *A z przyjemnością* — odpowiedział władca z uśmiechem, mrugając przy tym do dzieci. Na odchodnym wyszeptał do nich:

— *Po herbatce jeszcze wpadnę, żeby omówić szczegóły tego waszego cudownego wynalazku, dobrze?*

Dzieciaki kiwnęły głowami, jak zawsze w tym samym momencie.

# ROZDZIAŁ 5

DLACZE-

GO SMOKI

PUSZCZAJĄ

BAKI?



— *Lulka, idziemy zobaczyć co robi Smokur, coś czuję, że te śmieci to jego robota.* Małego smoka zostawili w szopce na narzędzia ogrodnicze, do której nikt oprócz Lulka nie zachodził. Szopka była pusta. Smok zniknął.

— *Musimy go odnaleźć Lula!* — Chłopiec był zmartwiony.

Ślad ogona był dla nich drogowskazem, dlatego w pół godziny uporali się z tropieniem i znaleźli uciekiniera. Siedział pod altaną śmietnikową osiedla o wdzięcznej nazwie „Pod Lawendową Latarenką”. Przy altanie piętrzyły się puste wiadra po śmieciach. Dzieciaki obsiadły smoka i z troską spoglądały na niego.

— *Nie dziwota, że boli ciebie brzuch, skoro wyjadasz wszystko ze śmietników. Zła dieta ma swoje konsekwencje.*

Na te słowa Smokur beknął, a zapach, który się przy tym rozniósł po osiedlu był nie do zniesienia. Dzieci uciekły na drugą stronę ulicy, ale chmura zapaszku dogoniła ich i tam. Wychodzący akurat z bloku mieszkaniów, aż zatkał nos.

— *Co tu tak źle pachnie, ktoś nawozi pole czy co?* — Mruknął to niby do siebie, tytał jednak przy tym podejrzliwie na rude dzieci.

Wiatr wybawiciel sprawił, że chmurka odoru rozwiała się i dzieci mogły wrócić bezpiecznie do smoka. Ten niezmiennie trzymał się za brzuch.

— *Jeśli będziesz się tak odżywiać Smokur, to brzuch nie przestanie ciebie nigdy boleć.* — skomentowała jego stan Lulka.

— *A czy ty umiesz ziać ogniem* — Lulek ni stąd, ni zowąd zmienił temat.

— *Nie wiem. Wyklutem się z jajka nie tak dawno. Pamiętam tylko, że jak byłem*

*w środku to czułem, że lecę, właściwie spadam.*

*— Jajko musiało spaść twoim rodzicom jak lecieli nad Lulandią — rzeczowo ocenił Lulek.*

*— Tak mi się coś zdaje Smokur, że smoki powinny ziać ogniem, a zamiast takich potwornych bąków powinny pachnieć siarką, ty za nic nie pachniesz siarką, ale tak jak ten pan powiedział, takim nawozem na pole.*

*— To się Smokurze w świecie ludzi gnojówką nazywa? — Lulek był konsekwentny w nazywaniu rzeczy po imieniu.*

*— A to dobrze czy źle?*

*— No, za dobrze to, to nie jest.*

I jakby na potwierdzenie tego Smokur beknął po raz drugi rozsiewając wokół nieprzyjemną woń. Lulka i Lulek zatkawszy nosy odbiegli od smoka. Patrząc na niego z daleka i czekając, aż szara chmura rozwieje się nad stworzeniem podzielili się uwagami.

*— Lula, wiesz, że Leokadia zawsze mówi, że jesteś tym czym jesz.*

*— Też tak myślę braciszku. Jemu trzeba zmienić dietę.*

*— Tylko skąd mamy wiedzieć co jedzą smoki?*

*— My nie wiemy — dodała rezolutnie Lula — ale wiemy, kto może wiedzieć.*



# ROZDZIAŁ 6

I PO CZYM  
POZNASZ  
ODWAŻNE  
DZIECI

Tego popołudnia dzieci z czyściutkimi twarzami, z przylizanymi grzebieniem włosami i w odprasowanych ubraniach, pozmywawszy po obiedzie, nastawiły wodę na popołudniową herbatkę. Kiedy wniosły ją do pokoju Leokadii, z filiżanki unosiła się para godna earl grey. Taką właśnie lubiła ich wychowawczyni. Obrzuciła ich uważnym spojrzeniem.

— *Rozumiem, że czeka nas rozmowa.*

— *Ciociu — zaczął przygotowany Lulek — zawsze powtarzasz, że tylko odważne dzieci stać na to, żeby zwrócić się po pomoc do dorosłych.*

Zmarszczka między brwiami Leokadii pogłębiła się.

— *Hmm...*

— *I właśnie nadeszła taka chwila* — chłopiec kontynuował przymilnym głosem — *mamy pytanie dotyczące zwierzątka, które przygarnęliśmy.* — Ciotka przechyliła głowę i zbyt lekkim tonem, w odczuciu Lulka, zadała pytanie.

— *Aha, to jest nowe zwierzątko. A jaki gatunek tym razem, jeśli mogę dopytać?*

I tu Lulek się zaciął. Lekkość pytania odbiła się ciężarem prawdy, którą trudno było mu udźwignąć na wątłych ramionkach. Wstęp jednakże miał świetnie przygotowany, trzeba mu to oddać. Początki miał zawsze doskonałe, gorzej jak dochodziło do wyjaśnienia sedna sprawy, ale od czego ma się siostrę. Do akcji wkroczyła Lulka, która nie była tak dobra w dyplomacji jak brat, zatem wypaliła.

— *To smok ciociu. Bardzo, bardzo biedny smok, którego boli brzusek i trzeba mu zmienić dietę, dlatego przyszliśmy do ciebie, bo my nie wiemy czym go karmić. A ty wszystko wiesz o jedzeniu, sama tak mówisz.*

Ciotka Leokadia zakrztusiła się herbatką, której właśnie łyk ośmieliła się wziąć do ust. Zbyt pośpiesznie, być może.

— *Hmm. Lulka...co ty opowiadasz. Smoków u nas nie ma.*

Lulka z pretensją w oczach popatrzyła na brata, który wzruszył tylko ramionami.

— *To choć ciociu, poznasz się z nim. Trzymamy go w składziku* — po męsku postawił sprawę.

Te słowa zadziały na Leokadię jak zimny prysznic. Oczami wyobraźni zobaczyła ogromnego krwiożerczego smoka, który jednym tylko ruchem ogona niszczy cały magazynek na narzędzia ogrodnicze. Wyprostowana jak struna wyrzuciła z siebie.

— *Idziemy!*

W składziku pachniało naprawdę brzydko, do tego stopnia źle, że Leokadia poprosiła, aby to coś, czyli Smokur wyszedł na zewnątrz. Oglądała go jak przystało na egzotyczne zwierzę, z lewa i z prawa, podnosząc łapy to w górę to w dół. Przyglądała mu się tak nachalnie, że oczy Smokura napełniły się łzami. Leokadia opamiętała się. Westchnęła i patrząc mu w oczy, zielone bardziej niż cały lulandzki las powiedziała prostodusznie.

— *Przepraszam, nigdy nie widziałam smoka.*

Ciężki do zniesienia wzrok smoka powiedział jej to, co bliźniaki próbowały.

— *Przecież to jeszcze dziecko, czemu mi nie powiedzieliście* — z lekką nutą pretensji zwróciła się do rudowłosych. Te odetchnęły. Siła matczynych uczuć Leokadii znana były w całym królestwie.

— *Chodź kochany do domu, zobaczymy co możemy dla Ciebie zrobić.*

Zaparzyła herbatkę koperkową i poprosiła smoka, którego umościła na kanapie w gościnnym pokoju, o wypicie. Przykryła go kocem, który sama zrobiła na drutach. Dla bliźniaków to był znak, że smok został przyjęty do domu. Ręcznie robiony kocyk był używany tylko w wyjątkowych okolicznościach, jak wtedy, gdy któreś z dzieci trzeba było utulić i ukochać. Teraz wprowadzie spod kocyka wystawał smoczy ogon, ale komu to przeszkadzało. Leokadia chwyciła za telefon i wykręciła numer króla Lula.

— *Wasza Wysokość, jest potrzeba małej narady. Mamy, nazwijmy to, szczególne okoliczności przyrody. Tak, za godzinę u nas. Zapraszam.*

Przekazała dzieciom, że w sprawie Smokura odbędzie się narada, a smoka osobiście poprosiła o to, aby w jej domu nie bekał, ani nie puszczał bączków, bo nici ze spotkania.

— *Nikt nie wytrzyma w tak gęstej atmosferze* — tak się wyraziła.

Król był punktualny. Mimo, że na królewskim tronie, który dzierżył od wielu lat, wiele widział, to jednakże, widok smoka również go zdumiał. Potakując wysłuchiwał historii dzieci, Smokura i Leokadii.



— *To nadzwyczajne wydarzenie w naszym państwie,*

— *Cieszę się Leosiu — pozwolił sobie w tych okolicznościach na zdrobnienie jej imienia — że smok trafił w twoje ręce. Jak nikt inny potrafisz go doprowadzić do formy, a potem będziemy się zastanawiać co dalej. Jeśli będzie ci potrzebna pomoc, przyślij bliźniaki albo zadzwoń.*

Smokur po herbatce koperkowej poczuł się o niebo lepiej. W cieple nici i uczuć, związanych drutami Leokadii, z dodatkiem zatroskanych spojrzeń dzieci, poczuł się po raz pierwszy bezpiecznie na tym świecie. Było mu tak dobrze, że pośród zgiełku rozmowy zasnął z błogim uśmiechem na twarzy, pochrapując sobie od czasu do czasu. Lulek i Luka, którzy obsiedli smoka z dwóch stron, czując jak Smokur się uspokaja i ogrzewa ich ciała zdążyli wyszeptać do ciotki.

— *Smokur już lula.* — A potem sami poddali się tej rozleniwiającej atmosferze i przytuleni do łuskowatego zwierza zasnęli, posapując do wtóru.

Król Lul przyglądając się z czułością tej malowniczej scenie nie omieszkał zapytać.

— *Powiedz mi Leokadio, jak ty to robisz, że spośród wszystkich dzieci w Lulandii to właśnie twoje znajdują takie cuda?*



Leokadia uśmiechnęła się tajemniczo i odpowiedziała mu:

— *Kiedy uczeń jest gotowy pojawia się mistrz.*

— *Chcesz mi powiedzieć, że...*

Leokadia weszła mu w słowo.

— *Nic nie wiem królu. Smok pojawił się wtedy kiedy miał, a dlaczego to się jeszcze okaże. Przy okazji jak tam twoja góra śmieci, ciągle rośnie?*

Król sposepniał.

— *No niestety, choć jest światełko w tunelu Leosiu, jest światełko. Testuję teraz dwa nowe urządzenia, które mogą pomóc mi w tej sprawie. Za dwa tygodnie dam ci znać czy są postępy w sprawie.*

# ROZDZIAŁ 7

O TYM JAK  
SMOK NA-  
UCZYŁ SIĘ  
ZIAĆ OGNIEM  
I DLACZEGO

Smokur coraz bardziej zadamawiał się „Pod szczęśliwą gwiazdą”. Lekkostrawna, zielona dieta wprowadzona przez ciotkę wyraźnie mu służyła, choć trzeba przyznać, że ilości które pochłaniał, były zatrważające.

— *On je tyle co słoń afrykański, a może jeść tylko pokarmy roślinne, bo inaczej wszystko mu w brzuchu fermentuje* — skarżyła się ciotka królowi przez telefon, a król nic nie mówiąc transportował do domu ciotki owoce i warzywa ze swoich królewskich piwnic. Ciotka jednak lubiła eksperymentować. Dodawała mu do potraw świeżej trawy, listki z drzew, obierki z owoców, które zdobywała z miejscowej piekarni słynącej z przepysznych szarlotek.

Smokur czuł się z każdym dniem lepiej, zaczął nawet wychodzić z domu, kiedy bliźniaki szły do szkoły. Ciotka prosiła go, aby się nie oddalał za bardzo, ale kto powstrzyma smoka. Tego dnia postanowił poczekać na Lulkę i Lulka przed szkołą. Kaczkowatym chodem przemierzał ulicę Lulandii, a tam gdzie został dostrzeżony słychać było krzyki przerażenia i wrzaski. Bojaźliwe matki, w samych tylko rajstopkach, zbiegały na dwór, by jak najszybciej zabrać pociechy z placów zabaw. Na jego widok koty prężyły się jak do skoku i czmychały w długą, wataha szczekających psów ciągnęła się śladem jego ogona. Coraz bardziej zlekniiony szedł w stronę szkoły. Wiedział którądy, bo Lulka opowiedziała mu wczoraj wieczorem, jak wygląda ta droga. Smokur był ciekawy czym jest szkoła, tyle się o niej nasłuchiwał od bliźniaków.

Im bliżej był celu, tym bardziej czuł się jednak nieswojo. Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła kiedy dotarł do budynku szkoły, bo trafił na początek przerwy. Dzieci falą wylały się z budynku piszcząc i radując się, jak to dzieci. Kiedy zobaczyły Smokura najpierw zaczęły wrzeszczeć, potem uciekać, a w końcu kiedy przełamały swój strach, ich wrodzona ciekawość sprawiła, że zaczęły podchodzić do niego bliżej. Z minuty na minutę było ich coraz więcej, otaczały go trzymając się za ręce i tworząc krąg tak ścisły, że i mysz by się nie przecisnęła. Zepchnęły go do narożnika boiska. Tam przyparty do śmietników, porzuconych w kącie, smok nie mógł się poruszyć nawet o milimetr. Dzieci rzucały w niego znalezionymi patykami i kamieniami, krzycząc przy tym.

— *Uciekaj, idź stąd, ty potworze.*

Smok rozglądał się przerażony, był przecież tylko małym smokiem, który chciał się z kimś zaprzyjaźnić. Pewnie zapytacie, a gdzie byli wtedy nauczyciele? Rozpoczynali właśnie bardzo ważne zebranie po drugiej stronie budynku. Wyglądało na to, że nikt nie był w stanie pomóc Smokowi, któremu łyzy leciały już z oczu tak wielkie jak mleczne draże.

— *Zostawcie go, ale już!* — Dał się słyszeć od szkolnego wejścia czyjś desperowany głos. To Lulka, a za nią Lulek biegli z pomocą Smokowi.

— *O i „rude bidule” do tego* — ktoś wrzasnął z tłumu. Lulek zatrzymał się i pogroził mu pięścią.

— *Daj spokój* — Lula zasznurowała usta i chwytając Smokura za smoczą łapę pociągnęła go za sobą wyłamując ich z kręgu. Któreś z dzieci ośmielone brakiem reakcji smoka popchnęło go w stronę dziewczynki. Smok w zdenerwowaniu rozchylił paszczę, z której buchnął duży płomień. Całe szczęście, że w stronę śmietników, bo stanęły natychmiast w ogniu. Dzieci zaczęły krzyczeć.

— *Pożar, pożar, pali się!* — I rozpiezchły się w różne strony boiska.

— *Idziemy, nie warto tracić czasu.*

Lulka zachowała zimną krew i cała trójka wyszła poza teren szkoły. Bliźniaki szły z podniesionymi głowami, czego nie można było niestety powiedzieć o smoku człapiącym za nimi.

— *Dlaczego oni byli tacy źli, przecież nic im nie zrobiłem* — chlipał Smokur smarkając zielonym gilem co i rusz w chusteczkę, która dał mu Lulek.

— *Bo jesteś inny* — wykrzyczała przed siebie Lulka, która ani na chwilę nie wypuściła ze swojej rączki smoczej łapy mimo, że drapała łuskami.

— *Tak jak i my.* — Dodała ciszej z nutką goryczy w głosie.

Lulek nie powiedział nic przez całą drogę, nawet wtedy kiedy mijała ich jadąca na sygnale straż pożarna.

# ROZDZIAŁ 8

I CO TO SĄ  
ENDEMITY  
I DLACZEGO  
FAJNIE  
BYĆ INNYM

O całej sytuacji Leokadia dowiedziała się od dyrektora szkoły, który osobiście zadzwonił do niej ze skargą. Najpierw na niego nakrzyczała, że nieodpowiednio zajmują się widać w tej placówce dziećmi, skoro do takich historii dochodzi, potem jednak przeprosiła i obiecała, że porozmawia z dziećmi. Tylko szczerze, nie wiedziała jak ma to zrobić. Lulek nie odzywał się do nikogo od kilku dni. Lulka, zazwyczaj pogodna, chodziła chmurna i zagniewana, a Smokur przestał jeść, co akurat było dobrym znakiem, bo ostatnio jak siadł na tapczanie to pękły pod nim nóżki i wszyscy wylądowali na podłodze.

Ciotka Leokadia postanowiła zaradzić temu tak jak umiała. Był majowy poniedziałek i świeciło słońce. Piękna pogoda zachęcała do prac w ogrodzie. Poprosiła Lulka, żeby jej pomógł, wiedziała, że nie odmówi, przecież lubił grzebać w ziemi. Lulka i Smokur dostali zadanie posortowania śmieci na plastik i papier. Odkąd smok pojawił się w domu dziecka, Leokadia — praktyczna do bólu gospodyni — wszystko co smok mógł zjeść, czyli obierki po warzywach, resztki zieleniny, skoszoną trawę, wrzucała do zielonego pojemnika, nazwanego smoczym kubelkiem. Tym sposobem pojawiły się u niej dwa kosze na śmieci, na zielone, czyli smocze i na resztkowy. Ponieważ chciała rozpalić ognisko na kielbaski w ogródku, potrzebowała papieru. Poprosiła więc Lulkę i Smokura o podzielenie tego co znajdują w koszu resztkowym na papier i plastik.

Kiedy tak pracowali w pocie czoła z poniedziałkową wizytą przyszedł Król Lul. Nie chcąc im przeszkadzać przysiadł cichutko, niezauważony przez

nikogo, na ławce z tyłu ogródkowego płotu. Wystawił twarz do majowego słońca i przez chwilę przysłuchiwał się odbywającej rozmowie.

— *Smokur* — Lola cierpliwie tłumaczyła — *to papier, daj to tutaj, a to widzisz takie przeźroczyste, to plastik, to do drugiego kubelka. Aha, załóż rękawiczki, chociaż nie, tobie to właściwie nie są potrzebne.*

— *Uhhuu!*

Tymczasem ciotka Leokadia i Lulek kopali haczką w ziemi, tuż obok nich.

— *Zobacz Lulek ile tu dżdżownic, weź no chłopcze wykop i wrzuć do tego waszego dżdżownikownika.*

— *To nie ma sensu ciociu.*

— *Co nie ma sensu, dżdżownikownik? No może fakt. Przy Smokurze to nic im do jedzenia i tak nie zostanie.*

— *Nie o tym mówię.*

— *A a o czym?*

— *My nigdy nie będziemy tacy jak oni!* — Wyrzucił z siebie ze złością Lulek — *Zawsze się znajdzie ktoś kto nam o tym przypomni. Tak jak smok jesteśmy dziwakami, bo nie mamy rodziców. Nikt się z nami nie przyjaźni ciociu, nikt nie lubi rudzielców.*

Ciocia Leokadia z trudem przełknęła ślinę i szybkim ruchem głowy strząsnęła małą zdradziecką łzę, która pojawiła się w kąciku jej oka.

— *Inni, nie znaczy gorsi.*



Leokadia specjalnie podniosła głos. Smokur i Lulka zaczęli strzyc uszami w stronę ciotki udając, że są bardzo zajęci pracą.

— *Interesujesz się przyrodą prawda? Więc wiesz, że w naturze występują endemity, czyli rzadkie i wyjątkowe dla danego miejsca rośliny. Są wyjątkowe, bo jest ich mało na świecie. Niektóre są piękne, niektóre brzydkie, nie to jednak decyduje o tym, że są nazywane innymi. Decydują o tym słowa ludzi, którzy tak je widzą. To ich ocena. Widzisz kochanie, kiedy dzieci się rodzą to rodzice opiekują się nimi najlepiej jak potrafią, z całego serca. Czasem się jednak zdarza, że ich serca mają dziurki, przez co odbierają świat na odwrót. Oceniają siebie lub innych bardzo krzywdząco. Małe dzieci pragną być tacy jak rodzice, więc przyjmują ich świat za swój. Rozumiesz?*

— *Nie do końca.*

— *Wyobraź sobie, że w głowie masz telewizor i ja mam telewizor. Świat, który oglądam widzę przez swój telewizor i programy, które tam mam włączone, a ty oglądasz świat przez swój. Przebywając ze mną, a znamy się już parę lat, prawda? — Lulek kiwnął głową. — Przebywając ze mną chcesz żebym ciebie lubiła, dlatego traktujesz moje programy telewizyjne jak swoje, zaczynają ci się podobać moje powiedzonka, komentarze. Zgadzasz się ze mną?*

— *Tak, teraz rozumiem. Czyli, to nie jest wina tych dzieci, że one są takie niedobre dla nas i smoka.*

— *Tak, to nie pochodzi od nich. Dzieci są dobre, przecież wiesz, i nie wszystkie bywają okrutne.*

— *Prawda. Marysia i Krzyś są mili.*

— *No widzisz. Powinieneś o tym częściej myśleć!*



Król Lul siedząc na ławeczce tuż obok poczuł nagle, że coś mu chyba wpadło do oka, więc wyciągnął chusteczkę w kratę królewską i przegonił to coś. Potem wysmarkał w nią nos na tyle głośno, że usłyszała go Leokadia. Jak podniósł się z ławki to powitała go radośnie.

— *O Wasza Wysokość. Nie wiedziałam, że tu jesteś.*

— *Wpadłem na herbatkę, ale nie chciałem przeszkadzać. Można?*

— *Śmiało. Zapraszamy. Dobrze się składa, bo dzisiaj ognisko, kielbaski, a na deser lody.*

Teraz także Smokur dostrzegł króla i aż podskoczył z radości. Na swych kaczych nogach pobiegł przywitać się z nim, a wyglądało to komicznie, bo biegł jak piesek, a z nozdrzy buchały mu kółka dymu. Lulkę rozbawił ten widok, śmiał się Lulek i Leokadia też nie wytrzymała. Świat przejaśniał w ogrodzie domu „Pod szczęśliwą gwiazdą”.

— *Królu, królu...* — Lulek i Luka przekrzykiwali się nawzajem — *musisz to zobaczyć. Smokur umie ziać ogniem.*

Żeby się pochwalić Smokur jednym ognistym tchem podpalił ułożone w stos gałęzie, na które ciotka wysypała właśnie pozostałości śmieci. Króla Lula w tym momencie oświeciło. Rozejrzał się w kółko i poskładał w swojej głowie wszystkie elementy układanki, ostatni kawałek z ognistym podmuchem wskoczył właśnie na swoje miejsce.

— *Dzieci! Przynieście blok rysunkowy i kredki prędko.*

Siedli wszyscy wokół dwóch dużych kartek przy stole ogrodowym. Król Lul wręczył kredki z następującymi poleceniami.

— *Lula, ty rysuj dżdżownikownika.*

— *Lulek, ty narysuj blok i altankę śmietnikową z czterema rurociągami w środku.*

— *Smokur..* — tu spoglądając na jego łuskowate łapy dodał — *ty jednak tylko się przypatruj.*

— *Leokadio! Możesz narysować Smokura tuż przy mojej fabryce? Aha i górę śmieci.*

Sam zaś wziął kredkę brązową i namalował swój zamek, królewską fabryczkę i jeszcze jedną fabryczkę, którą zamalował teraz na żółto.

— Muszę Wam powiedzieć, że jesteście genialni. Król Lul był w swoim żywiole. Kiedy dzieci z wysuniętymi z wysiłku językami malowali na kartkach, król spacerował wokół stołu, drapał się w głowę i kręcił loka myśląc przy tym intensywnie. Znalazł też chwilę, aby pogłaskać Smokura między skrzydełkami, co go wyraźnie rozbawiło. Król mrugnął do niego przy tym.

— *No powiesz nam co to jest w końcu królu? Leokadia była szczerze zadowolona.*

— *Właśnie narysowaliśmy nowy schemat systemu gospodarowania śmieciami<sup>7</sup>, który będzie działał w naszym królestwie. Taki, w którym wszystko wykorzystamy ponownie.*

— *Czyli?* — Lulka była jak zawsze dociekliwa.

— Czyli taki, w którym użyjemy rzeczy nie raz, a dwa razy lub więcej. Sami zobaczcie. Lula ze smokiem posegregowali śmieci na papier, plastik i pozostałe śmieci. Ze szkłem to będą cztery zbiory, prawda?

Król wskazał rysunek Lulka, gdzie w altanie śmietnikowej zamiast jednej zasysającej dziury były narysowane cztery i to w różnych kolorach.

— Mieszkańcom założymy dżdżownikowniki, tylko takie większe, gdzie będą wyrzucali resztki po obiedzie i obierki po warzywach. Tam będą mieszkały dżdżownice i przerabiały to na ziemię do ich ogrodów. Do mojej fabryki z altan będą przychodziły papier, plastik, szkło i cała reszta. Zbudowałem nową fabrykę.

Wskazał na ten żółty budynek na rysunku.

— Tutaj z plastikowych butelek i przedmiotów będziemy produkowali dla poddanych krzesła ogrodowe na lato i bluzy polarowe, bo marzną zimą. Nad szkłem muszę jeszcze pomyśleć, ale na pewno da się z niego coś zrobić. Kłopot miałem z całą resztą śmieci, wiecie z tym co zostanie kiedy już nie będzie tam papieru, szkła i plastiku. I tu pomógł mi Smokur! Wykorzystamy jego płomienny oddech, którym będzie spalał resztę śmieci w dużym piecu, a my będziemy mieli z tego prąd i ciepło dla poddanych. Spadłeś nam z nieba smoku.

---

<sup>7</sup>system gospodarowania śmieciami — tam gdzie żyje człowiek powstają śmieci, którymi trzeba się zająć ale tak, żeby nie szkodzić nikomu, ani naturze ani ludziom. Dlatego każdy władca, tak jak król Lul, potrzebuje dobrego pomysłu na to w jaki sposób zająć się górami śmieci. Dobry pomysł jest wtedy, kiedy wykorzystuje się śmieci do robienia z nich prądu, ciepła, bluz polarowych (z plastiku), słoików (ze szkła), nowych zeszytów (makulatura) i nawozu do kwiatków (np. z resztek po owocach).

Smok pokraśniał z zadowolenia, a na dowód tego jak bardzo jest z siebie dumy wypuścił dwa dymne kółeczka z nozdrzy. Leokadia kiwała z niedowierzaniem głową.

— *Ale to mądre królu.*

— *Przede wszystkim potrzebne Leosiu, żebyśmy wszyscy nie utonęli w śmieciach i świat mógł nam dłużej służyć, a my jemu. Co pięć głów, to nie jedna, prawda dzieci?*

Lulek i Lulka chwycili się za ręce i zaczęli tańczyć wokół stołu, a potem kręcić się w kółko z radości. Dołączył do nich Smokur, co zważywszy na jego ogon wywołało prawdziwe, małe tornado.

Od stołu podniosła się szczęśliwa Leokadia.

— *Tego nie da się oglądać. Czy ktoś ma ochotę na kielbaskę?*



SMOKUR



Maria Jamiołkowska

# EPILOG

W królestwie króla Lula panował porządek, taki o którym twoja i moja mama powiedziałaby „kochanie, ale posprzątane”. Mieszkańcy Lulandii z przyjemnością przechadzali się czystymi ulicami, gdzie nawet jeden paperek po cukierkach nie miał prawa się błąkać. A dlaczego? Bo strażnikami porządku byli sami poddani, którzy odkąd poznali smoka i jego niezmierny apetyt na śmieci sprząтали po sobie bardzo dokładnie. Życzyli sobie by był zdrowy. A dlaczego? Tak między nami... Lulanie nie lubili brzydkich zapachów.

Smokur dawniej wyszydzany, dziś był szanowany przez poddanych króla Lula. Zdobył nową funkcję i towarzyszył władcy w każdej ważnej uroczystości jako jego przyjaciel, ale także jako Nadworny Naczelnik Lulandzkiej Spalarni Śmieci.

Mówią, że kto z kim przestaje ten takim się staje, więc za Smokurem zawsze gęsiego dreptało kilka bezpańskich kotów i psów, które smok wraz z Lulą dokarmiali mając dostęp do fabryki królewskiej. A wiadomo, że najwięcej to ludzie wyrzucają do koszy jedzenia, więc można było dzięki temu wykarmić całą gromadę potrzebujących zwierzaków.



Doprawdy przedni to był widok zobaczyć Smokura i króla razem. Smok w opiętej na brzuchu kamizelce w królewską kratę, pod rękę z królem w garniturze w kratę, przemierzali wspólnie trakty Lulandii, a za nimi poddani, koty i psy ustawione w królewskim orszaku.

A dzieci zapytacie, co z bliźniakami? Nie narzekały ostatnio na brak przyjaciół. Leokadia nie nadążała z wypiekiem ciastek owsianych. Od poniedziałku do piątku zawsze ktoś wpadał do nich po lekcjach, ktoś, kto chciał się z nimi zaprzyjaźnić i zamienić słowo z królewskim smokiem, jedynym zresztą smokiem w Lulandii. Smok nie mieścił się już w składziku, dlatego nocował w pieczarze, którą wybudował mu król przy fabryce. Miał więc smok blisko do pracy, ale i do dzieci niedaleko. Odwiedzał je codziennie. Jego wizytom towarzyszył jazgot psów, zapach siarki i powitanie, którym przestępując próg domu dziecka „Pod szczęśliwą gwiazdą” witał zawsze wypatrujących go w oknie bliźniaków.

— *Dzieci-śmieci* — wołał do nich z daleka — *gdzieście byli, coście robiły?*

Był to znak dla Lulki i Lulka, że smok — ich największy przyjaciel — właśnie przybył i bardzo za nimi tęsknił, bo były jego rodziną.



#CZASNA GDAŃSK

GDAŃSK  
BEZ PLASTIKU